

# Z korzyścią dla kogo?

## Obrachunkowe refleksje

Spotkałem go po dwudziestu latach... Drogi nasze rozeszły się właściwie już w styczniu 1945 roku. Wówczas, kiedy wraz z przepędzeniem Niemców, i dla nas apolitycznych kombatantów antyhitlerowskiego ponoć tylko podziemia, nadszedł moment jak ze zna nego wiersza Słowackiego:

Szeli krzycząc: „Polska! Polska!”

— (...)

Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,

Spojrzał na te krzaczki i zapytał: „Jaka?”

Wprawdzie nie my, zaledwie jeszcze dwudziestolatki, musieliśmy dopiero formułować program: „jaka”. Złazłszy z owym mojżeszowym krzakiem był w naszym, nie literacko przenośnym, a konkretnie historycznym przypadku, po prostu afisz z tekstem Manifestu PKWN. Lecz nawet te okoliczności nie zwalniały nas od potrzeby samookreślenia. Wręcz przeciwnie. Dokonaliśmy też tego, każdy na swój sposób...

Kiedy więc widziałem go raz jeszcze, właśnie przed dwudziestu dwu laty, w czerwcu 1946 roku, na kilka dni przed Referendum, on był właśnie mikołajczykowski aktywistą. Ja zaś, jeszcze jako żołnierz z ochotniczego zaciągu ZWM, uczestniczyłem w pogoni za grasującą w rejonie Łodzi i na swój sposób agitującą „3 X NIE” — bandą „Sokoła”. Nie można powiedzieć: próbował okazać się wobec mnie „swoim chłopem”, co to nie zapominając „braterstwa broni” stara się jeszcze przemówić „zbląkanemu” do rozsądku. Wierząc w niechybność trzeciej „światówki” i rychły już powrót „prawdziwej Polski” ostrzegał przed konsekwencjami grozącymi tym co „przeszli na komunizm”.

Rozstawaliśmy się ostatecznie jako wrogowie, by spotkać się ponownie dopiero teraz, po upływie czasu, który nie tylko dotknął naszych twa rzy i byłych czupryn, ale i sprawdził nasze dawne wybory. On sam nawiązał do tego odmiennie-barykadowego zderzenia w 1946 roku. „Widzisz bracie — tylko krowa nie zmieniła poglądów. Przypnę, mówię, „nie” nawet w sprawach, które może były i słuszne. Na przykład braniu ziem aż po Odrę i Nysę. Chcesz wiedzieć — jestem też za socjalizmem. Tylko nie za takim.”

Może w ten sposób chciał zatrzeć dawny podział. W rzeczywistości jednak utrzymał go...

\*

Mówiąc szczerze, opowiadając się w styczniu 1945 roku za, a nie przeciw, manifestowi PKWN, nie zda wałem sobie sprawy z jego klasowego charakteru. Klasowego nawet w tych jego postulatach, które noszą ogólnonarodowy charakter, wydawały się mi najoczywistsze, do przyjęcia bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Na przykład: „Stawajcie do walki o wolność Polski, o powrót do Matki — Ojczyzny, starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prus Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie stopy graniczne nad Odrą! Stawajcie do walki o Polskę, której już nigdy nie zagrozi nawała niemiecka, o Polskę, której zapewniony będzie trwały pokój, możliwość twórczej pracy, rozkwit kraju!”

Choć bowiem takie sformułowania — same przez się — mogły jeszcze wyjść teoretycznie nawet spod pióra zagorzałego „londyńczyka”, ich realizacja możliwa była — jak wykazał właśnie upływ czasu — tylko przez jednoczesne uczynienie Polski ludową przez wewnętrzne przebudowanie jej w drodze dyktatury proletariatu i sojuszu robotniczo-chłopskiego, oparcie jej polityki zagranicznej o orientację internacjonalistyczną.

Ot, choćby już szczególnie mnie wówczas przemawiający do serca, jemu zaś wrogi — postulat stóp granicznych na Odrę i Nysę...

Nawet ich wkopanie, jeszcze w trakcie działań wojennych przez jednostki Ludowego Wojska Polskiego, tym bardziej zaś międzynarodowe potwierdzenie granic w Poczdamie, było uwarunkowane sojuszem polsko-radzieckim. Czyli — takim zorientowaniem racji stanu odradzanej w ludowym profilu Polski, któremu musiało towarzyszyć paraliżowanie sił reakcji z jej organicznie zaściankowym antysowie tyzmem.

Sprawa nie ograniczała się jednak do samego problemu wystawienia stóp granicznych. Wraca liśmy bowiem zwyczajnymi zmianami terytorialnymi na utracone przed

wiekami ziemie zachodnie i północne, nie po to by nad nimi panować administracyjnie, lecz by na zawsze połączyć je z Macierzą. Uczynić je integralnym składnikiem Polski gospodarowanej przez i dla Polaków. Zastawaliśmy wszakże na nich nie tylko poważnie zaawansowany proces germanizatorskiego przetrzebienia ludności rodzimej. Także całkowicie zgermanizowane „święte prawo własności” wielokapitalistycznej: pruskich junkrów do zaminowanych obszarów latyfundiów, niemieckich fabrykantów do zdewastowanych (nawet jeśli nie bezpośrednio działaniami wojennymi, to długotrwałe rabunkową, półkolonialną i prowokującą gospodarką) kopalń, hut, fabryk.

Warto o tym „drobnym” szczególnie pamiętać. Nie zdołaliśmy bowiem rzeczywiście, doszczętnie zdruzgotać „własnościowego” ujarzmienia germanizatorskiego jednej trzeciej ziem nowej Polski, gdybyśmy nie podeptali plebejsko owych „świętych praw”. I to nie doraźnymi tylko krokami narodowościowo warunkowanych konfiskat, lecz zasadniczymi, rewolucyjnymi przemianami społecznymi. Reformą rolną, nacjonalizacją przemysłu.

Oczywiście, realizacja tych przemian, — które już Wielki Proletariat postulował hasłem „ziemia tym, którzy ją orzą, fabryki tym, którzy w nich pracują” — była koniecznością historyczną, mającą głębsze, bardziej ogólnonarodowe uwarunkowanie, aniżeli tylko problem ziem przed niemal ćwierć wiekiem odzyskiwanych. Była w ogóle sprawą sprawiedliwości społecznej i wytyczenia dróg rozwojowej całej Polski. Ale miała także decydujące znaczenie dla faktycznego, a nie tylko administracyjnego, zasilenia Polski efektami pracy tych Polaków, którzy zagospodarowali i rozwinęli ziemie zachodnie i północne.

Zrepolonizowanie tych ziem zresztą nie było możliwe bez ich „uludnienia” o tym wiedział już w roku 1832 Joachim Lelewel. Pisał wówczas z tragicznym rozczarowaniem: „Zadawałem kwestię: Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokrację; jakim sposobem ją odzyszcze? I nikt nie umiał odpowiedzieć, że przez lud”. Dziś, kiedy kwestia „w jaki sposób naród polski odzyszcze ziemie piastowskie”, została już historycznie rozwiązana, możemy być oczywiście pełni podziwu dla społecznego instynktu naszego wybitnego historyka i działacza dziewiętnastowiecznego. Ale zarazem stwierdzając słuszność tej lelewelowskiej prognozy „przez lud” — mamy obowiązek ją uściślić: przez lud kierujący się wskazaniami najbardziej konsekwentnie ludowej partii: marksistowsko-leninowskiej partii robotniczej. Realizujący w myśl jej wskazań dyktaturę proletariatu nad tymi, którzy w imię ciasno klasowych interesów, nie wahali się nawet działać na szkodę Polski, jeśli miała być ludowa, zaś dla utrzymania swego rządu dusz — próbowali przedstawić socjalizm na kształt Belzebuba.

I ten etap — kontrakcji rodzimej reakcji — uprawianej pod jawne antysocjalistyczne sztandary — także należy do przeszłości. Nic dziwnego. W obliczu niezaprzeczal-

Dokończenie na str. 2

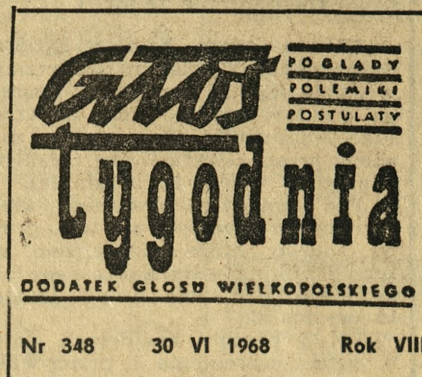
Prof. dr Tadeusz Cyprian

## Koronny świadek

Nagonka syjonistyczna na Polskę operuje między innymi twierdzeniem, że w zburzeniu warszawskiego getta w 1943 roku i wymordowaniu jej obrońców brali udział „polscy antysemita”.

Odparcie tych zarzutów dowodami pochodzącymi ze źródeł polskich nie wydaje się autorem tej kampanii przekonywujące. Sięgnijmy więc do źródła niemieckiego i to najbardziej chyba autentycznego, bo słynnego raportu generała SS Jürgena Stroopa, który dowodził całą akcją stłumienia powstania żydowskiego w getcie warszawskim i przeprowadził eksterminację ponad 60 000 obrońców getta.

Raport ten, przedłożony Trybunałowi Norymberskiemu i szeroko cytowany w wyroku norymberskim, jest powszechnie znany w świecie i autentyczność jego nie może budzić wątpliwości.



Panuje powszechna opinia, że Osiedle Świerczewskiego nie należy do udanych urbanistycznie ani architektonicznie, ale wszelkie dyskusje na ten temat są już musztardą po obiedzie. Jeżeli można więc nad czymś się zastanawiać, to tylko nad ratowaniem tego, co się da, a więc nad stworzeniem jak najlepszej oprawy w miarę istniejących możliwości. Takiej inicjatywie trzeba przyklasnąć. Baczniejsza obserwacja prowadzonych obecnie prac pozwala jednak stwierdzić, że zbyt mocny akcent położono chyba na zieleni kosztem funkcjonalności dróg. W tym względzie „przeobrażono”. Rezultatem jest podporządkowanie jezdni klombom i stworzenie wąskich gardeł. Taka jest cała ulica Ognik, mająca w dodatku dwie ślepe odnogi, z których nie ma wyjazdu na ul. Bułgarską, mimo że istnieją warunki po temu. Sieć dróg tak zaplanowano, że do niektórych bloków nie dojedzie nawet pogotowie. Być może, że plany i argumentacja projektantów oraz powoływanie się na określone normy dały w sumie przekonujący obraz dla zatwierdzających. W naturze wygląda to jednak mało przekonująco, a klomby, oddzielające między parkingami samochodów, nie proporcjonalnie obniżają. Przecież ścieżki wydanych luków o metr — ogromnie zwiększałyby funkcjonalność dwukierunkowych ulic oraz po prawilo wygląd, bez uszczerbku dla zieleni, której wokoło jest sporo.

Szkoda, że nie uczymy się na błędach. Gdyby tak było, wyciągnięto by wnioski z przeklinanych po tyśiątkroć ulic osiedla Grunwald, budowanych przecież przed kilku laty. Jednym z kapitalnych przykładów



Tak wygląda jeden z wspomnianych klombów, niepotrzebnie zwężających drogi na Osiedlu Świerczewskiego III.

Fot. — K. Przychodzki

może być pułapka-pawilon przy ul. Ryckiej. Kto nieopacznie wjedzie za pawilon, np. do mieszczących się tam punktów usługowych, ten już nie wróci na Rycką. Musi jechać do Grunwaldzkiej, dookoła ronda, na Grochowską i ponownie w Rycką. Na Osiedlu Świerczewskiego nie ma takich pułapek, są natomiast ślepe zaułki.

Część ulic jest już wyasfaltowana. Właścicielom samochodów spadł kamień z serca i nie obawiają się, że rano, po deszczowej nocy mogą nie wyjechać sprzed bloku. Piesi na dalszą brną w błocie, bowiem taki luk sus, jak chodniki jest tylko wzdłuż bloków i nikt nie połączył ich między domami nawet prowizorycznym deptakiem.

### BŁĘDNY OGNIK

Osiedlu przybyła ostatnio nowa ulica — Ognik, do której przypisa no drugi rząd bloków, biegnących wzdłuż Bułgarskiej. Do dzisiaj mieszkańcy tej ulicy nie wiedzą skąd, dokąd i jak będzie, nie mówiąc już o numeracji domów. Nie sposób opisać tej łamigłówki. Wystarczy jedynie wspomnieć, że 8 kolejnych wejść jednego bloku otrzymało numerację parzystą od 2—16, następny blok w logicznym ciągu ma numer... 9. Nieparzyste numery

Bor dan Dohnke

## MOŻE POSŁUCHAĆ MIESZKAŃCÓW...

od 1—7 przyznano blokom nie należącym do tej ulicy. Stoją one po drugiej stronie jezdni ulicy Ognik i należą do Bułgarskiej. Na osiedlach w ogóle trudno trafić. Na Ogniku rzecz jeszcze bardziej i zupełnie niepotrzebnie skomplikowano. Sytuację, chociaż w części, uratować więc mogą widoczne z daleka tablice z numeracją i wyszczególnioną ulicą, umieszczone przy każdym wejściu.

### CZY RZEŹNIK MUSI PRZEGRAC?

Szeroko dyskutowaną sprawą na zebraniach osiedlowych była niedostateczna sieć placówek handlowych i usługowych. Wszystko uzależniono

od budowy 3-segmentowego pawilo nu handlowego przy Ogniku. Plany budowy zostały nareszcie zatwierdzone. Obok sklepu spożywczego i drogerijnego mają powstać w tym pawilonie m.in. punkt usług szklarskich i chemicznego czyszczenia. Mimo całego uznania dla tych usług mieszkańcy stwierdzili, że częściej korzysta się ze sklepu mięsnego i warzywniczego niż szklarni (jest na Swobodzie) i chemicznego czyszczenia (są dwa punkty przy Grochowskiej). Rada osiedla poprzez Spółdzielnię „Grunwald” wystąpiła do odpowiednich władz z prośbą o uwzględnienie potrzeb ludzi mieszkających na osiedlu. Odpowiedź Wydziału Handlu Prezydium Rady Narodowej Poznania, do którego dotarł wniosek, kończy się takim stwierdzeniem: — „... Zmiany użytkowania sklepu chemicznego czyszczenia oraz usług szklarskich nie mogą być uwzględnione przez Wydział z tych względów, że dokumentacja techniczna została już zatwierdzona do realizacji, a ponadto punkt chemicznego czyszczenia oraz szklarski nie podlegają kompetencji Wydziału Handlu”.

Do czyich drzwi więc pukać? Kogo przekonać, że dokumentacja jest dla ludzi a nie ludzie dla niej, że przecież wystarczy odrobina zrozumienia sytuacji, w jakiej znajdują się ludzie dokonujący zakupów w tym osiedlu, że niecodziennie nie oddaje się odzież do czyszczenia i nieczęsto wstawia się szubry. Codziennie biega się natomiast daleko do tych sklepów, które

rych z uwagi na dokumentację nie można zbudować wewnątrz osiedla. Podstawowe placówki handlowe przegrywają ten korespondencyjny mecz ping-pongowy. Przegrywają również mieszkańcy osiedla skazani na zaplanowane lecz nie realnie potrzebne punkty handlowo-usługowe. Przegrywają również władze dzielnic, które ograniczają się do pośredniczenia w korespondencji zamiast zająć się zdecydowanego stanowiska, odzwierciedlającego potrzeby mieszkańców.

### ZALATWIENI ODMOWNIE

Dwa ciągi komunikacji masowej (ulica Świerczewskiego i Marcelesińska) przetrzucają autobusami MPK tysiące ludzi do śródmieścia i z powrotem. Kiedyś MPK przeprowadziło eksperymentalnie linię autobusową (pospieszny A) ulicą Bułgarską. Autobus nie miał powodzenia, gdyż był pospieszny, a ponadto połowa bloków przy ul. Bułgarskiej nie była jeszcze zamieszkała. Dzisiaj powstała potrzeba takiego kursu, ale eksperyment przesądził sprawę. MPK odmówiło. Prosił więc mieszkańców o skierowanie na Bułgarską do Marcelesińskiej albo dookoła osiedla autobusu 59 bis kończącego kurs na ul. Polskiej. Wydział Komunikacji Prezydium Rady Narodowej Poznania zawiadomił, że nie ma potrzeby przedłużenia linii, gdyż: „czas dojścia znajduje się w prawidłowej izochronie dojścia” (chodzi o dotychczasowe przystanki — przyp. nasz), że nie można uruchomić linii, gdyż: 59 bis jest obsługiwana przez przegubowce i skierowanie ich w środek osiedla utrudniałoby warunki eksploatacyjne...”, że „zdaniem Wydziału nie ma warunków do zrealizowania Wąszej prośby”.

Uczestniczyłem w spotkaniach mieszkańców osiedla z radnymi, w zebraniach Spółdzielni „Grunwald” i zdumiony byłem postawą ludzi mieszkających na osiedlu Świerczewskiego III. Są patriotami tego kawałka miasta. Twierdzą z całą odpowiedzialnością, że więcej z tego o tym osiedlu, o jego funkcjonalności, o mieszkaniach i zagospodarowaniu mówią ludzie, którzy tam nie mieszkają. Miejscowi czują się współgospodarzami. Mają swoją radę. Starają się, aby ich osiedle nie było pozbawione najprostszych urządzeń i podstawowych usług. Przez Radę Osiedlową piszą i pukają, gdzie trzeba. Zalatwiani są jak wyżej — odmownie. Sprawdzenie kompetencji rady do organizowania czynu przy sianiu trawki dookoła bloków jest zrezygnowaniem z jej usług przy współgospodarowaniu osiedlem, postulowaniu zakresu i rodzaju potrzeb. Któż bowiem jest lepiej zorientowany, niż ci, którzy przeżywają to sami i zbierają opinie współmieszkańców?

O Osiedlu Świerczewskiego powiedziano już sporo złego. Często na wyrost. Ta cząstka przytoczonych wyżej przykładów, spośród wielu, każe się zastanowić, czy aby nie jesteśmy na najlepszej drodze do potwierdzenia tej opinii.

Dokończenie na str. 2



# Lepiej wykorzystać zapal

Demograficzny wyz przesuw się ze szkół do produkcji. W licznych fabrykach młodzi do lat 30 stancją już znaczny odsetek załóg, a w niektórych — nawet większość. Centralne władze Związku Młodzieży Socjalistycznej i Naczelnej Organizacji Technicznej zdają sobie sprawę z tego, że umiejętne wykorzystywanie zapala młodzieży do wszystkiego co nowoczesne, decyduwać będzie o tempie jakościowego przeobrażenia gospodarki — zorganizowali w ubiegłym roku nieustający Turniej Młodych Mistrzów Techniki

Uczestnikiem Turnieju może być każdy pracownik gospodarki uspołecznionej, niezależnie od stażu pracy i zajmowanego stanowiska, który przed rozpoczęciem konkursu nie ukończył 30 roku życia. Turniej obejmuje okres roczny (od 1 stycznia do 31 grudnia) i dwa oddzielne konkursy. Konkurs A — na najlepszy debiut racjonalizatorski — przewidziany jest wyłącznie dla młodzieży, która dotychczas nie uczestniczyła i w ramach Turnieju złoży swój pierwszy wniosek usprawniający produkcję. Konkurs B — na najlepszy projekt wynalazczy — ma skupiać młodych ludzi już zaawansowanych w racjonalizatorstwie.

Konkurs A prowadzony jest w 2 etapach: zakładowym i wojewódzkim. Konkurs B — w 3 etapach: zakładowym, wojewódzkim i centralnym. Praktycznie oznacza to, że specjalne komisje konkursowe powoływane na każdym etapie, składające się z przedstawicieli NOT, ZMS, administracji zakładów oraz klubów techniki i racjonalizacji powinny typować wnioski do konkursów w wyższym etapie.

Wydawać by się mogło, że wszystkie warunki zapewniające masowy udział młodzieży pracującej w Turnieju zostały spełnione. Tymczasem spośród ponad tysiąca najroźniejszych przedsiębiorstw w Wielkopolsce kwalifikujących się do uczestniczenia w Turnieju, swój udział zgłosiło zaledwie 73, a do eliminacji końcowych, warunkujących typowanie zwycięzców i uzyskanie nagród dla młodych racjonalizatorów, przystąpiło tylko... 40! W tych warunkach trudno uznać, że w Wielkopolsce, Turniej Młodych Mistrzów Techniki roku 1967 miał naprawdę masowy zasięg.

Dlaczego tak się stało? Przyczyn jest wiele. Wymienimy tu kilka — naszym zdaniem — najważniejszych.

Po pierwsze: władze naczelne ZMS i NOT nie zaprosiły do udziału w organizowaniu Turnieju najliczniejszej organizacji robotniczej — związków zawodowych. Życie jeszcze raz dowiodło bowiem, że nie można skutecznie prowadzić żadnej długofalowej kampanii w fabrykach nie zapewniając sobie przedtem pomocy rad zakładowych i samorządów robotniczych.

Po drugie: wszystkie podstawowe materiały propagandowe, regulaminy Turnieju itp. dotarły z Warszawy do Poznania i dalej do powiatów zbyt późno.

Po trzecie: w wielu przedsiębiorstwach nie ma jeszcze samodzielnych ogniw ZMS i NOT bądź też są one tak słabe że organizowanie Turnieju przerastało ich aktualne możliwości.



Zbliżający się koniec kadencji rad narodowych usposabia do podsumowania ich działalności. Jedną z form jest akcja „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO” pt. „Program Jedności Działania”, także niektóre czasopisma podejmują podobną tematykę. Elżbieta Znamieńska na łamach „Prawa i Życia” — w oparciu o przykłady warszawskie — w artykule

## OBYWATEL — WŁADZA

występują z następującą tezą:

„Zbliża się koniec kadencji rad — pisze autorka — i dopiero wraz z jej ułupem przystępuje się do oceny realizacji zgłoszonych przez społeczeństwo postulatów. Węć rozliczanie się z wniosków i inicjatyw ludności to niecodzienny obowiązek rady — a niejako świąteczny. Od kampanii do kampanii”.

Nie wszędzie oczywiście teza ta odpowiada codziennej rzeczywistości. Ale

liwości. Administracje zaś — udawały, że o Turnieju nic nie wiedzą.

W bieżącym roku pierwszy błąd został naprawiony. Firmujący Turniej zaprosili do współpracy w jego organizowaniu Centralną Radę Związków Zawodowych oraz zapewnili sobie pomoc Urzędu Patentowego PRL. To bardzo dobrze.

Jednak drugi błąd został powtórzony z całą konsekwencją. Poprawione i uzupełnione regulaminy Turnieju Młodych Mistrzów Techniki anno 1968 — trafiły z Warszawy do Poznania dopiero teraz. Od razu więc można pół roku czasu odpisać na straty. A przecież do tego trzeba jeszcze doliczyć czas wędrowania regulaminów z Poznania do przedsiębiorstw, czas narad i innych organizacyjnych konieczności. Można więc z góry przewidzieć, że co najmniej połowa możliwych do uzyskania politycznych i material-

## Nieustający Turniej Młodych

nych korzyści z Turnieju została zaprzepaszczone. O ile więcej szans rozkwitu miałyby Turniej ogłaszany w marcu i kwietniu, w czasie wielkiej aktywności politycznej ludzi pracy i podejmowania zobowiązań?

W ciągu ubiegłego roku na pewno w terenie przybyło ogniw ZMS i NOT, a słabe się wzmocniły. Będą więc w stanie podjąć się zorganizowania Turnieju. Tym bardziej że mogą liczyć na pomoc rad zakładowych i samorządów robotniczych. Czy wszędzie jednak mogą liczyć na pomoc ogniw administracji gospodarczej?

Nie ludzimy się, nie wszędzie. Świadczą o tym choćby liczne głosy krytyki pod adresem administracji na zebraniach krajowego aktywu racjonalizatorskiego odbytych niedawno w CRZZ, w Zakładach „Cegiel-skiego” i gdzie indziej. W tonie wypowiedzi niektórych ubiegłorocznych zwycięzców Turnieju na spotkaniu z kierownictwem ZMS, NOT, i WKZZ w Poznaniu wyczuwało się też nutkę żalu. Młodzi racjonalizatorzy liczą obecnie na większe wsparcie organizacji partyjnych w przemyśle.



Stary grajek

Litografia  
Leszka  
Kostecki'ego

Fot. —  
K. Przychodzki

Dokończenie ze str. 1

„Główna grupa bojowa Żydów, przemieszana z polskimi bandytami, wycofała się już w ciągu pierwszego czy też drugiego dnia na tzw. Plac Muranowski. Tam została zasilona przez większą liczbę polskich bandytów” (karta 12 oryginału).

„Pod polsko-bolszewickim kierownictwem tworzyły się tzw. grupy bojowe, które zaopatrzone w broń i które płaciły każdą cenę za możliwość uzyskania broni” (karta 14 oryginału).

„Polscy bandyci znajdowali stałe w getcie schronienie i przebywali tam bez przeszkód, ponieważ nie było po prostu sił, które mogłyby zlikwidować ten bałagan” (karta 15 oryginału).

„Bandyci i Żydzi, wśród których znajdowali się w dalszym ciągu również i polscy bandyci, uzbrojeni w karabiny, ręczną broń palną i 1 lek ki karabin maszynowy wsiedli do ciężarówki i odjechali w niewiadomym kierunku” (karta 16 oryginału).

„Stawiany przez Żydów i bandytów opór mógł być złamany tylko przez energiczną i niezmordowaną, trwającą dzień i noc akcję oddziałów szturmowych” (karta 16 oryginału).

## Z korzyścią dla kogo?

Dokończenie ze str. 1

nie (nawet dla najzagorzalszych naszych przeciwników) poważnych osiągnięć rozwoju Polski Ludowej, efektów wyrastających z demokratycznych przemian naszego kraju — powszechnym stało się w naszym społeczeństwie akceptowanie socjalizmu. Nawet ci, co pozostali reakcjonistami, nienawidzącymi narodowych sukcesów, ponieważ odniesione zostały wbrew nim i rozwiąły ich nadzieje na bezpośredni powrót „ancien regime'u” — uważają za konieczne przedstawiać się za zwolenników socjalizmu. Tyle, że... „nieco” innego. „Oczyszczonego” z tego właśnie, co decydowało o ich klęsce. Zrewidowanego. Z korzyścią dla kogo? Czy tylko dla polskich przeciwników Polski Ludowej? A może i tych, co wciąż nie chcą zaakceptować obecności słupów granicznych nad Odram i Nysą.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

# Koronny świadek

„...Okolo 80 bandytów zlikwidowano w bunkrach przy wysadzeniu ich w powietrze” (pod datą 22 kwiecień 1943).

„Należy ponadto donieść, iż od wczoraj część znajdujących się w akcji oddziałów jest ciągle ostrzeliwana spoza getta, a więc ze strony aryjskiej. Oddziałom szturmowym, które natychmiast przeciwdziałały, udało się w 1-y m przypadku schwycić 35 polskich bandytów, komunistów, których zlikwidowano. (Z raportu z dnia 22 kwietnia 1943).

„W dniu dzisiejszym wykryto opuszczoną domniemaną centralę „PPR” i zniszczono ją. W tym piątym dniu ujęci zostali najznaczniejsi zapewne terroryści i aktywiści, którym dotychczas udawało się uciec przed przeprowadzonymi poszukiwaniami czy też wystaniem do obozu” (z raportu pod datą 23 kwietnia 1943).

„Obok zadań wyznaczonych tym siedmiu oddziałom szturmowym przeprowadzono specjalną akcję

przeciwko znajdującemu się poza dawnymi murami getta gniazdu bandytów zamieszkałemu wyłącznie przez Polaków” (z raportu pod datą 25 kwietnia 1943).

„Ujęto różnych Żydów, którzy utrzymywali ściśle łącznie i współpracowali z polską grupą terrorystyczną. Poza była dzielnicą żydowską ujęto 29 Żydów” (z raportu pod datą 26 kwietnia 1943).

„Stwierdzono z całą pewnością, że spośród ujętych lub zabitych bandytów byli polscy terroryści. Dziś udało się między innymi ująć i zlikwidować jednego z założycieli i przywódców żydowsko-polskiej organizacji” (z raportu z dnia 27 kwietnia 1943).

Powyższe wyjątki z raportu Stroopa są najlepszym dowodem na to, że w obronie getta brali wydany udział polscy partyzanci (prze ważnie z organizacji lewicowych, a zwłaszcza PPR) i że walcząc ramię w ramię z żydowskimi bojownikami ponieśli poważne straty. Żydzi w walce nie byli osamotnieni, a partyzanci polscy dalecy byli od pomagania Niemcom.

Czy ten dokument wystarczy by zadać kłam syjonistycznym zarzutom pod adresem Polaków?

Prof. dr TADEUSZ CYPRIAN

System stypendiów dla młodzieży studiującej dojrzał do reform. Zarówno wielotorowość w ich przyznawaniu, jak też kryteria nie wytrzymują już próby życia. Przed czterema laty dokonano wprawdzie korekty niektórych przepisów, ale to nie wystarczy na dziś. Przyczyn nagromadziło się wiele.

W ostatnich pięciu latach prawie dwukrotnie zwiększyła się liczba studiujących. Zwiększające się zarobki rodziców, często nawet nieznacznie powodują przekroczenie skramentalnych 700 zł. „na głowę”, a to pozbawia praw do stypendium „państwowego” wielu potrzebują-

Irena Solińska

# O stypendiach — nie materialnie

cych. Lecz to tylko niektóre argumenty na poparcie starań Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Naczelnej Rady ZSP o nowy akt prawny, który najprawdopodobniej obowiązywać będzie już od nowego roku akademickiego.

Weźmy na przykład „pion” stypendiów fundowanych. Narodzinom towarzyszyła chyba najbardziej prawnidłowa zasada z punktu widzenia socjalistycznej pedagogiki: my, czyli fundator pomożemy ci zdobyć dyplom, ty za to odpłacisz nam dobrą pracą w zakładzie.

Niestety z wielu różnorodnych powodów stypendia fundowane nie cieszą się najlepszą marką wśród studentów Łąpią je ci, którzy muszą, a nie ci co powinni. Złożenie podpisu na obopólnej umowie dla wielu młodych ma posmak podpisywania „cyrografu”, albo częściej formalności: byle zdobyć grosz, a potem jakiś będzie. To nie jest wychowawcze.

No, i bywa, że dotrzymuje umowy tylko paru oczekiwanych inżynierów lub magistrów choć zakład kształcił kilkunastu. Bywa, że przyjeżdża dyplomant pełen dobrych chęci i wdzięczności, a tu się okazuje, iż jego specjalność nikomu nie po-

konto miesięcznej stawki. Niechby przyjeżdżał na praktykę świadom, że go potrzebują, że czekają, a nie żeby się pckazać. Ba, nie od rzeczy byłaby chyba delikatna kontrola postępów w nauce, może poparta premią albo w razie potrzeby — listem upominającym.

Każde państwo, niezależnie od ustroju wspiera studiującą młodzież. Jednakże u nas cała polityka stypendialna ma jeszcze drugi wymiar — wychowawczy. Nie chodzi o to, by stypendystę wpędzać w kompleksy „ubogiego studenta” i wiecznego dłużnika, natomiast można w nim wyrobić świadomość, że podjęcie pracy po studiach nie jest z jego strony grzecznością. I odwrotnie — nie jest grzecznością czy filantropią fundowanie stypendiów przez potrzebujące fachowców zakłady.

Oczekujemy na nowelizację systemu stypendialnego. Zapewne jego przepisy uciążliwymi i uaktualniać całokształt tej bardzo istotnej formy pomocy młodzieży studiującej. Ale jak nas życie uczy, nawet najlepsze zasady nie zastąpią faktycznego wychowawczego oddziaływania na młodzież, bo w każdym wypadku zależy to od podejścia zainteresowanych stron.

kontakt osobisty radnych i członków prezydiów ze społeczeństwem; (...)

Na koniec wróćmy pokrótce — ideal reprezentanta ludności w radzie miejskiej. Oto kolejne wartości, które zdaniem mieszkańców winny być cechą radnego: 1) uczciwość i prawdomówność, 2) unikanie konfliktów, 3) poszukiwanie nowych rozwiązań, 4) praca nad rozwojem ekonomicznym miasta, 5) poświęcenie własnych interesów, 6) dążenie do wyrównania różnic, 7) dawanie pierwszeństwa celom ogólnonarodowym. Nie dodać nie ujął w tym doskonałym wzorcu obywatelskim, pasującym nie tylko do radnego, ale do każdego wartościowego człowieka.

## HISTORIA NAJNOWSZA — BILANS 1968

Zbliżający się zjazd historyków oraz wydarzenia ostatnich miesięcy, które wykazały niezadowalający stan wiedzy społecznej o dziejach nam najbliższych, skłoniły redakcję „Kultury” do zorganizowania dyskusji o osiągnięciach, brakach i perspektywach historii najnowszej. W dyskusji, z której relację drukuje właśnie „Kultura”, udział wzięli dr E. Duraczynski, prof. dr T. Jedruszczak, doc. dr J. Krasuski, prof. dr Cz. Madajczyk, dr B. Radlak, doc. dr H. Rechowicz, doc. dr J. Żarnowski, dr A. Garlicki. W dyskusji poruszano wiele różnych i bardzo istotnych problemów. Wszyscy zaś byli zgodni co do tego, że jednym z koniecznych elementów, dla

dalszego prawidłowego rozwoju historii najnowszej, dla rozwoju badań nad dziejami nam najbliższymi jest kwestia organizacji i koncentracji badań. Przed kilku laty, kiedy właśnie „Kultura”, takie sugestie już wysuwała, nie znalazły one podatnego gruntu. Można mieć nadzieję, że teraz będzie inaczej.

## STOŁÓWKI PRACOWNICZE

Do najbardziej złożonych zagadnień socjalno-bytowych zakładów pracy należą stołówki. Występuje tu zwłaszcza niezdrowe zjawisko niewykorzystywania zdolności produkcyjnych. Kwestia stołówek dojrzała, jako ważny czynnik wpływający na poziom bytowy zatrudnionych oraz na wydajność pracy, do bardziej radykalnych rozstrzygnięć niż dotychczas. Takie są podstawowe tezy publikacji Mariana Sikory w „Życiu Gospodarczym”.

Autor proponuje, by związki zawodowe znalazły rozwiązanie dla wielu nabrzmiałych spraw, dążąc do powstania jednej organizacji, która zajmowałaby się prowadzeniem stołówek w imieniu i na rachunek zakładów pracy.

Stołówki pracownicze — stwierdza M. Sikora — to zbyt ważna sprawa, by można było godzić się na obecną mozaikę organizacyjną — w konsekwencji z niedostateczną wartością posiłków, a nieraz zbyt wysokimi ich cenami.

LEKTOR